

## *Pytanie o siły sprawcze*

Opracowanie W. Niecińskiego i inne jego publikacje z ostatnich lat skłaniają do głębokiej refleksji. Poruszane są w nich problemy bardzo ważne, a sformułowane diagnozy i wnioski zachęcają do zajęcia stanowiska. Tak jest i w przypadku *Węzłowych problemów modernizacji Polski w warunkach współczesnego kapitalizmu*.

Autor już na wstępie formułuje pięć najważniejszych pytań, na które udziela odpowiedzi. Są to pytania następujące: pierwsze – w czym tkwiły źródła rewolucji 1989 w Polsce i „rozpadu systemu socjalizmu państwowego w Związku Radzieckim”, drugie – jakie zmiany zaszły w Polsce „w procesie restytucji kapitalizmu” i jakie są tego skutki, i pytanie trzecie – jakie „sprzeczności i konflikty występują we współczesnym świecie, kształtując otoczenie kraju”. Dwa następne pytania, pewnie najważniejsze, dotyczą: celów i działań końcowych dla „usunięcia cywilizacyjnego zapóźnienia Polski” oraz najważniejszych, potrzebnych do tego instytucji ustrojowych. Tekst kończy się sformułowaniem „zadań dla lewicy”. Na pytania te Autor udziela syntetycznych odpowiedzi. Szczególnie niektóre z nich zachęcają do podjęcia dialogu, sformułowania dodatkowych, czy innych ocen i propozycji, ale tak naprawdę każdy z tych problemów wymagałby oddzielnego studium. Niektóre dotyczą wciąż trwających historycznych sporów. Dlatego chciałbym się skupić na ostatnim problemie – pytaniu o rozwiązania ustrojowe, które nie tylko miałyby sprzyjać, ale są wręcz konieczne dla cywilizacyjnego skoku Polski ku nowoczesności.

Zdaniem Witolda Niecińskiego podstawowym warunkiem, z właściwie całym systemem instytucjonalnych warunków realizacji tej szansy i konieczności zarazem, jest „istnienie i sprawne funkcjonowanie kapitalistycznego państwa społecznie zorientowanego (czy może inaczej – społecznie wrażliwego) państwa gospodarki rynkowej, w którym rynek jest w znacznej mierze podporządkowany celom społecznym, jest w określonym stopniu regulowany i nie stanowi jedyne regulatora gospodarki. Problem sprowadza się do kwestii: ile rynku, ile państwa, jaki rynek, jakie państwo i ile bezpieczeństwa społecznego”.

Są to niewątpliwie trafnie sformułowane pytania i propozycje łącznie z koncepcją perspektywy, którą Autor nazywa wizją „ładu efektywnościowo-dystrybucyjnego, państwa demokratycznego i społecznie zorientowanego, regulującego rynek w sposób nieobniżający efektywności gospodarki, troszczącego się o bezpieczeństwo społeczne”. Słusznie też podkreśla Witold Nieciński, że państwo to powinno integrować główne grupy społeczne, tworzyć warunki dla ich współdziałania, poparcia dla znacznego zakresu redystrybucji produktu społecznego. Ta redystrybucja z kolei wiąże się, jak wiadomo, z istnieniem odpowiednich zasobów, a więc na należytych poziomach kształtującego się produktu społecznego, dochodu narodowego i dokonywania niezbędnych transferów tych dochodów. Transfery te obejmują dwa przede wszystkim cele: rozwój i inwestycje oraz cele społecz-

ne lub inaczej mówiąc rozwój sfery społecznej, ograniczanie zawsze pozostających nierówności i powiększanie szans tych, którzy posiadają niższe zasoby.

Jest to zresztą stały i „historyczny” dylemat poszukiwania optymalnych relacji między efektywnością gospodarczą a sprawiedliwością społeczną. Warto przypomnieć, że dylemat ten, obok praktycznych konieczności, związanych z konkretną sytuacją stanowił jeden z czynników tworzenia koncepcji socjalnej gospodarki rynkowej. W Niemczech realizacja tej koncepcji stała się podstawą niewątpliwych sukcesów gospodarczych i społecznych, a punkt startu jak wiadomo był również trudny. Osiąganie sukcesu gospodarczego, co w dalszym ciągu z uporem godnym lepszej sprawy podkreślają zwolennicy rynku i ograniczenia do minimum gospodarczych funkcji państwa, nie jest więc wyłącznie efektem zastosowania neoliberalnych koncepcji. Społeczna gospodarka rynkowa ma swoje wymierne osiągnięcia i wcale nie jest tak, że jest co najwyżej sprawą przeszłości. Społeczne zagrożenia i skutki marginalizowania podkreślają wręcz dramatycznie znaczenie redystrybucji produktu społecznego, zwłaszcza w skali globalnej. Są one na tyle wyraźne i groźne, że mogą w pewnym momencie spowodować ostrą kumulację napięć także w me-gaskali.

Poszukiwania właściwego modelu ładu społecznego ma więc swój wymiar międzynarodowy, globalny. Jest to również ważne dla Polski zwłaszcza w perspektywie integracji z Unią Europejską. Dla krajów stowarzyszonych, zarówno tych najbardziej, jak i mniej rozwiniętych bardzo ważne pozostaje pytanie, czy zredukować socjalne funkcje państwa i minimalizować realizację zasady pomocniczości, czy też poszukiwać nowej formuły Europy socjalnej, uwzględniającej także nie tylko blaski, ale nie małe przecież cienie globalizacji. Jak na razie ten aspekt poszukiwania efektywnego i sprawiedliwego modelu dla Polski jest mało uwzględniony, a ma to znaczenie również dla cywilizacyjnego przyspieszenia.

Wracając do głównego problemu, pytania o siły sprawcze koniecznej modernizacji trzeba się odwołać do wyników badań o cechach społeczeństwa polskiego z przełomów stuleci, społeczeństwa, które ma za sobą blisko czternaście już lat transformacji. Jeśli potraktować proces transformacji w jeszcze szerszym wymiarze i przyjąć, że jej początkiem była rewolucja demokratyczna z przełomu lat 70. i 80., zakończona obradami Okrągłego Stołu i wyborami z 1989 roku, to niewątpliwie jej siłą sprawczą i głównym zbiorowym aktorem były dwie grupy społeczne: klasa robotnicza, a zwłaszcza jej „wielkoprzemysłowy segment” oraz profesjonalści, w tym ta ich część, którą zaliczamy zwykle do intelektualnych elit. Polska rewolucja demokratyczna była również „aktem modernizacyjnym”, miała usunąć hamulce rozwojowe, prowadzić do stworzenia nowego ładu instytucjonalnego, dać szansę ludziom bardziej wykwalifikowanym, wysoko wykwalifikowanym robotnikom i profesjonalistom. Dalsze ich losy potoczyły się różnie: robotnicy wysoko wykwalifikowani wraz z innymi znaleźli się w szeregach „przegranej klasy” bądź bronią swej pozycji w dawniej strategicznych, a dziś problemowych i trudnych sektorach gospodarczych. Profesjonalistom powodziło się lepiej, chociaż niemała ich część należy do, mówiąc słowami Mirosławy Marody, Polski budżetowej. Obydwie te grupy są w dalszym ciągu liczne, a liczba profesjonalistów wzrosła. Według danych z roku 2000, robotników

było ponad 4,5 miliona. Klasa profesjonalistów praktycznie rzecz biorąc, jak wynika z ostatniego spisu powszechnego, to 10,2% całej populacji. Trzeba do tego dodać uczestników polskiej rewolucji edukacyjnej – studiujących w wyższych uczelniach, których liczba wzrosła ponadtrzykrotnie. Jedni i drudzy pracują w sektorze publicznym i prywatnym, z tym że coraz więcej w tym drugim.

Z obydwu zbiorowości rekrutują się działający na własny rachunek zwłaszcza w małej i średniej przedsiębiorczości. Ludzie small businessu wywodzą się z rodzin robotniczych 44%, inteligenckich 25% i 20% z chłopskich.

Ponad 16% z nich było kierownikami i specjalistami, 6% pracownikami administracji, a 38% robotnikami wykwalifikowanymi. Jedni i drudzy uczestniczyli więc w fenomenie „przejścia na własne”, chęci stania się przedsiębiorcą, a w momentach szczytowych było ich jak wiadomo ponad 2 miliony. Generalnie też obydwie te grupy popierały reformy, w tym racjonalną prywatyzację i co jest szczególnie ważne preferencje dla ludzi wykształconych. Jedni i drudzy, robotnicy i specjaliści bardzo krytycznie oceniali prywatyzację, nie dlatego, że byli jej przeciwni, ale właśnie z tego powodu, że daje ona często szanse „cwaniakom i kombinatorom”, a nie ludziom przedsiębiorczym i posiadającym należyte kwalifikacje. Robotnicy i specjaliści uczestniczyli wreszcie w prywatyzacji oddolnej, określanej fenomenem polskich zmian własnościowych, której efektem jest między innymi akcjonariat pracowniczy.

Główna jego forma, spółki pracownicze, mają – jak słusznie ocenia kierowany przez Marię Jarosz zespół, badający ich funkcjonowanie – swoje cienie i blaski, ale w tak ważnej sprawie, jak ochrona miejsc pracy, sprawdzają się dobrze. W mikroskali przedsiębiorstwa łączą lepiej niż inne podmioty gospodarcze efektywność i podstawowe zasady bezpieczeństwa socjalnego.

Robotnicy i profesjonaliści są mniej zorganizowani, niż byli w przeszłości, zwłaszcza gdy tworzyli masowe bazy reformatorskich ruchów społecznych. Mimo gwałtownego spadku liczby członków i marginalizacji roli organizacją, do której należą pracujący, robotnicy, ale i profesjonaliści, pozostają w dalszym ciągu związki zawodowe. Najwięcej robotników, członków związków zawodowych, jest w sektorach przemysłowych, filarach dawnej struktury: w przemyśle surowcowym, w hutnictwie, przemyśle zbrojeniowym, w dawnym PKP.

Z badań, które prowadził w latach 2001–2002 zespół z Katedry Socjologii Ekonomicznej SGH w tych właśnie sektorach, wynikało, że ponad 60% pracowników należy do związków zawodowych. Bazą związków zawodowych pozostaje zresztą w dalszym ciągu sektor publiczny, w sektorze prywatnym ich obecność jest marginalna. Istnieje więc dość zasadnicze pytanie, czy robotnicy i profesjonaliści zatrudnieni w dalszym ciągu w sektorze publicznym, w tym w dawnych strategicznych branżach mogą być sojusznikami modernizacyjnego postępu, cywilizacyjnego przyspieszenia czy jego przeciwnikami, uczestnikami grup interesu, węglowego czy innego lobby, którym częściej przypisuje się postawy partykularne i antyreformatorskie, broniących swoich interesów i przywilejów, blokujących cywilizacyjny postęp. Od odpowiedzi na to pytanie zależy bilans społecznych sił postępu i modernizacji. Na pewno, przynajmniej potencjalnie, modernizatorzy są

wśród profesjonalistów, ale to, czy będą mieli szansę uczestnictwa w tym procesie, zależy właśnie od wyboru modelu ładu społecznego.

Prywatyzacja może prowadzić bowiem także do ich marginalizacji. Tym bardziej odnosi się to do robotników, ich dawnej wielkoprzemysłowej formacji. Ich udział w modernizacji zależy od dwóch czynników: po pierwsze, partycypacji w procesach restrukturyzacji i, po drugie, rzeczywistie realizowanej przez państwo nowej polityce przemysłowej łącznie z tworzeniem alternatywnych miejsc pracy. Jedno i drugie może nastąpić tylko przez rozbudowywanie instytucji partycypacji i dialogu społecznego.

Z większości badań prowadzonych od pierwszych lat transformacji wynika, że w środowiskach pracowniczych utrwaliła się opcja umiarkowanych reformatorów (nazywana tak przez Juliusza Gardawskiego). Preferowany przez tę większość model ładu społecznego, to przyjazna gospodarka rynkowa charakteryzująca się poza poparciem rynku, racjonalnej prywatyzacji dwiema ważnymi cechami, a mianowicie przeciwdziałaniem bezrobociu lub inaczej mówiąc aktywną polityką zatrudnienia i mówiąc „uczenie” gradacyjnym, a nie dychotomicznym zróżnicowaniem dochodów.

Warto dodać, że orientacja ta jest również obecna w środowisku właścicieli małych firm. Nie ma jej oczywiście w klasie dyrektorów, prezesów i właścicieli dużych firm, ale ład społeczno-gospodarczy w systemie demokratycznym nie może być dobry tylko dla elit.

Również badania przeprowadzone w roku 2003 przez zespół pod kierownictwem Marii Jarosz w środowisku robotników zatrudnionych w peryferyjnych sektorach, mieszkających na polskiej prowincji wskazują, że ich wyobrażenia o dobrym ustroju mają jeszcze silniejsze społeczne i interwencjonistyczne akcenty. Najwięcej zwolenników miały następujące zasady: powszechnej i bezpłatnej opieki zdrowotnej (70,1%), powszechne i bezpłatne wykształcenie (67,2%), zapewnienie wszystkim pracy (56,7%), pomoc biednym i niezaradnym, znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej (56,75). Takie zdaniem badanych powinny być obowiązki państwa wobec społeczeństwa.

Inni mieszkańcy gmin mają zbliżone, chociaż nie tak ostro zarysowane, preferencje. A przecież pożądany ład społeczny ma być także dla Polski prowincjonalnej, gdzie, jak na razie, żyje większość Polaków.

Dylemat ładu ma więc coraz bardziej wymiar praktyczny. Nawet z informacji zamieszczonych w *Diagnozie społecznej 2003*, o której mówi się, że zawiera optymistyczny obraz, wynika, że pozytywną ocenę polskich reform miało w roku 1977 nieco ponad 10% badanych, w 2000 dokładnie 7,7%, a w 2003 już tylko 6,3%.